

JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

REJENT WĄTRÓBKA

Józef Kraszewski

Rejent Wątróbka

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=55843482

Rejent Wątróbka:

Аннотация

Rejent Wątróbka to bohater krótkiej nowelki Kraszewskiego, który pochodził z starego szlacheckiego rodu. To pięćdziesięcioletni mężczyzna o niepozornym wyglądzie i osobliwej naturze. Dlaczego osobliwej? Otóż podążał z pomocą wszędzie tam, gdzie była ona potrzebna. Gdy komuś działo się krzywda, zaraz Rejent Wątróbka się pojawiał. Jego natura przysparzała mu kłopotów i była powodem drwin. Gdzie doprowadziła go ta potrzeba ciągłego pomagania innym?

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

Józef Ignacy Kraszewski

Rejent Wątróbka

Kto miał szczęście znać rejenta Wątróbkę, ten go nigdy nie zapomni, ale trzeba było wiedzieć szczegółowo główne przynajmniej wypadki jego życia, aby tego poczciwego oryginała ocenić.

Naprzód co do jego nieszczęśliwego nazwiska, z którego był dumny, musimy objaśnić, że Wątróbków jest stary ród szlachecki, *prosapia*¹ niepoślednia; zrazu jednak wygląda to na przezwisko, na fałszywą woń i pozór plebejuszowski. Tymczasem **ekscerpt**² z drzewa genealogicznego Wątróbków, wykazujący biskupów, opatów i kasztelanów w XIV wieku, poczciwy rejent Wątróbka nosił zawsze w kieszeni.

Ogromny spis wszystkich dóbr, które Wątróbkowie posiadali, z nadzwyczajną dokładnością dokonany, nie przeszkadzał temu, że zdawna byli oni podupadli, zubożali, a rejent nie mógł się nazwać posesyonatem.

Postać i fizys jego nie były już wcale arystokratyczne, z wyjątkiem jednej cechy: miał bardzo małe ręce, choć nieładne, bo o to się nie starał. Na krwawniku rznięty sygnet ojcowski, aby mógł nosić i klejnotu tego nie gubić, zmuszonym został jedwabną nitką obmotać obrączkę. Jakiej barwy potem była ta nić, wątpię,

¹ *prosapia* – pochodzenie, ród (łac.). [przypis autorski]

² *ekscerpt* – wyciąg. [przypis autorski]

ażeby ktokolwiek oznaczyć potrafił.

W drugim dziesiątku tego wieku po raz w życiu pierwszy miałem przyjemność spotkać pana rejenta, przypadkiem na popasie w drodze. Dowiedział się o moim nazwisku, a że znał mojego ojca, przyszedł zaraz poznać się i za mną.

Było to jesienią późną i w porze najnieprzyjemniejszej: słotnej, zimnej. Mały, ruchawy niezmiernie, z twarzą nieustannie się wykrzywającą, wyrazistą, nie piękną, ale uderzającą oryginalnymi rysy, rejent miał na sobie lisiurkę wytartą, około szyi okręcony szal stary i spłowiały, na nogach berlacze osobliwych kształtów...

Zaczawszy od zapytań:

– Co kawaler tu porabia, w tym kącie zapadłym; dokąd i z czym jedzie; czy ma co do przekąszenia i nie jest głodny? i t. p. – rejent, jak siadł na ławce i począł opowiadać, badać, śmiać się, prawić anegdotki, przebałakał tak cały czas aż do zaprzężenia moich koni, poświęciwszy swoje, które oddawna na niego czekały.

Zastanowiło mnie w rozmowie z nim, że wszystkich znał, a o czemkolwiek mówić przyszło, ze wszystkim był oświadomiony, nic mu nie było obcem, obchodziło go wszystko.

Wiadomości najprzeróżnaysze sięgały nawet aż do literatury, której nowości znał; choć kilka słów francuskich, straszliwie wymówionych, wprawy w języku tym nie dowodziły, rozumiał go dobrze.

Musiał mieć naówczas z górą lat pięćdziesiąt, ale żywość miał

prawdziwą młodzieńczą, dziarskość dwudziestokilkoletniego chłopaka i, choć okutany, poobwijany od zimna i wilgoci, kręcił się, jakby mu zimno zawadzało.

Króciuchna ta znajomość, na gościńcu zawarta, gdy o niej ojcu, powróciwszy do domu, wspomniał, wywołała wesoły wykrzyknik:

– Pocziwe rejencisko! a, prawda, że oryginał?

Ja niewiele o tej oryginalności mogłem sądzić, ale ojciec, który znał go zdawna, utrzymywał, że to była istota wyjątkowa.

Na imieninach u państwa W..., wśród bardzo licznego zjazdu, po raz wtóry zetknąłem się z nieoszacowanym rejentem. Wyglądał wcale inaczej, miał bowiem naówczas używany frak granatowy z guzikami błyszczącymi, kamizelkę kaszmirową, chustkę na duczce niebieską, popielate spodnie, a włosy najdziwniej do góry nastrzępione, które nieustannie rękoma rozstrząsał i znowu wygładzał.

Wszyscy go witali wesoło i uprzejmie, zdawał się miłym wszędzie, a czynnym był i osobą, i mową tak, że na chwilę nie spoczywał. Jego szybką, ale dobitną mowę i śmiech klarowny, jasny, czysty, bez złości, słychać było z kolei po wszystkich kątach domu.

Niekiedy powoływano się na niego, i słychać było:

– Rejencie! rejencie!

Wezwany nadbiegał, i kupka ludzi gromadziła się zaraz koło niego, której gwar wesoły towarzystwo ożywiało.

Nie zawsze przebywając w tych stronach, nie miałem tu wielu

znajomych, oprócz trochę dzikiego, bardzo czasem dziwnego,
ale nie bez dowcipu i złośliwości pana B. z Czachca.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.